OPIEKUN DOMOWY

Warszawa dnia 31 Lipca / 12 Sierpnia 1868 roku.

Nr 32. | Cena w Warszawie 20 kop. miesięcznie.—Cena na prowincji w opaskach 75 kop. w kopertach Rs. 1. kwartalnie. Redakcja i Ekspedycja Główna przy rogu ulicy Leszno i Solnéj pod Nr. 715. | Rok IV.

TREŚĆ. Ogrody Froeblowskie przez *Al. Makowieckiego.*—Cuda elektryczności przez *Mścisława Kamińskiego* (dokończenie).—Chociaż to życie idzie po grudzie, z poezyi *Wincentego Pola.*—Na gorącym uczynku, kartka z kroniki kryminalnej przez *Wołodego Skibę* (ciąg dalszy).—Słówko o szkole rzemieślniczo-handlowej dla kobiet, przez *Maryę Popławską.*—Korek gutaperczany do korkowania butelek, (z drzeworytem).—Rozmaitości.

OGRODY FROEBLOWSKIE.

W ostatnich czasach dość dużo pisano u nas o ogrodach Froeblowskich i w ogóle o nauczaniu dzieci podług metody Froebla, nieżyjącego już dzisiaj znakomitego nauczyciela w Niemczech. W jednej nawet z ochron w Warszawie sposobem próby zastosowano pomienioną metodę i o ile zbadać zdołaliśmy, zastosowanie to dobre wydało owoce, a w skutek tego odzywały się głosy, że byłoby dobrem nietylko metodę ową przeprowadzić we wszystkich ochronach warszawskich, ale nadto, że niezawodziłoby żeby taki ogródek Froeblowski założyć w Warszawie, jako zakład prywatny, w którym dzieci przychodnie z miasta uczyć by się mogły. Otóż o tych ogrodach chcemy wam tu czytelnicy słów kilka powiedzieć, ponieważ jest to i sprawą jak to mówią na dobie, i nadto jest to rzecz w istocie bardzo pożyteczna.



Ogród Froeblowski w Marjenthal.

Ażeby wychowanie mogło doprowadzić do celu, to jest wykształcić dokładnie człowieka, potrzeba, aby człowiek rozwijał się i kształcił w zawodzie, do którego ma istotną skłonność i upodobanie, i aby uczący się czegoś na pamięć miał jasne o tem pojęcie, czego się uczy. Weźmy dzisiejszą naukę. Podstawą jej jest elementarz. Dzieciaka od zabawy i swawoli na raz pakują na kilka godzin do książki, i każą mu składać głoski lub uczyć się tego, o czém on nie ma najmniejszego pojęcia. Rozumie się nauka idzie twardo. Uczeń klassy trzeciej, aby dobrze skończył klassę trzecią, musi dobrze skończyć klassę drugą. Jeżeli tę klassę drugą przeszedł, jak to mówią piecem, to niczego się nie nauczy i w trzeciej: bo nie ma zasad po temu, nie ma wstępnych

wiadomości, tak samo, jak gdyby kto chciał masiw murować pierwsze piętro, skleciwszy Panie zmiłuj się, parter. We wszystkiem powinno być stopniowanie. Otóż tak samo dziecko przechodzące od razu do elementarza bez rozwinięcia pierwszych władz pojęcia, uczy się wprawdzie i nauczy się, ale z jakimże mozołem i częstokroć z utraceniem zupełnem ochoty do dalszej nauki. Umysł jak roślina potrzebuje stopniowanego rozwijania, inaczej źle. Otóż właśnie metoda Froebla ma na celu przeprowadzenie rozwoju pojęcia, jako wstępu do nauki książkowej, a celu tego dosięga za pomocą środków najulubieńszych dzieciom, to jest za pomocą zabawek. Zabawa zatem staje się nauczycielem. Zabawy te dzielą się na zabawy dla rozwinięcia sił fizycznych i na zabawy dla rozwinięcia sił umysłowych.

Dla rozwinięcia sił fizycznych używane bywają rozmaite gry, tańce, maszerowanie powolne i szybkie, naśladowania rozmaitych rzemieślników np. jak kują, jak buty szyją, jak heblują, jak ciosają i t. p. Rozumie się wszystkie te czynności wzmacniają ciało, rozwijają muskuły, uczą zręczności, zdolności, spostrzegania, kto co robi i jak robi, przyuczają do towarzyskości i nadają wszystkim wesołość, w towarzystwie której bardzo wiele nauczyć się można. Dalej, są przy takich zakładach ogrody, a w ogrodzie każde dziecię ma oddzielną grządkę i pracuje na niej w czoła pocie: kopie, grabi, sieje, zasadza gałązki, robi klombiki, drożki, wysadza kamykami, kwiatami, a wszystko wedle woli dziecka, aby się wyjawiła jego skłonność ku czemuś. A jaka to radość tych dzieci gdy zobaczą na swych grzędach wschodzącą roślinkę, rozkwitający kwiatek, dojrzewający owoc! Zwykle zaś za poradą nauczycieli, ale nie z musu, dzieci chętnie oddają te swoje owoce ubogim, sami je wręczają, i mają jeszcze większą pociechę z poczucia dobrego czynu przez obdarzenia biedaka swoją własnością.

Widok takiego jednego ogrodu istniejącego w Niemczech w Mariental, dajemy na załączającym się rysunku. Widzimy na tym obrazku, jak jedne dzieci biegają, drugie bawią się w cieniu drzew wyniosłych, a inne siedzą poważnie przy stolikach i zadumani oraz zaciekawieni mocno, ustawiają jakieś figurki, kreślą jakieś linje.

Otóż te figurki i te linje należą do drugiego rzędu zabawek, mających na celu rozwój umysłu, rozwój pojęć w dziecięciu. Zabawki te wynalazł Froebel i nazwał je podarunkami dla dzieci. A podarunków takich jest sześć.

Pierwszy podarunek składa się z sześciu piłek różnokolorowych. Służą one do nauczania dziecięcia rozróżniania przedmiotów, poznania kolorów, ilości, a także rozmaitych ruchów, jakie nadają się piłce i porównania tych ruchów z rozmaitemi zwierzętami, przez co dziecię uczy się także cech charakteryzujących różne zwierzęta.

Drugi podarunek składa się z sześcianu, walca i kuli drewnianej, i służy znowu dla nauczania dzieci porównania przedmiotów i dla poznania się z głównemi podstawami mechaniki.

Trzeci podarunek składa się z sześcianu na ośm małych sześcianów podzielonego i służy on do budowania z tych kawałków rozmaitych figur, jak domów, pieców, łóżek, bram, nagrobków, przez co dziecię uczy się myślić, uczy się przypatrywać przedmiotom, dla zapamiętania ich kształtu i wybudowania podobnych, uczy się przeznaczenia wielu rzeczy, a co najważniejsza, przyucza się do myślenia, do zastanowienia się, a tem samem do samodzielnego rozwijania umysłu.

Trzy następne podarunki składają się z sześcianu na więcej niżli ośm części podzielonych, z których można budować przeróżne figury, kuchnie, pomniki, domy, okręta, sprzęty i wiele innych. Ale oprócz tych zabawek, jest jeszcze mnóstwo innych z kolei dawanych dzieciom. Więc jedne dzieci rysują palcem lub patykiem na piasku różne koła, trójkąty, drzewa, zwierzęta, domy i t. d., drugie kleją rozmaite figurki białym papierem na kartonie niebieskim, trzecie z patyczków od zapałek układają rozmaite figury i kreślą głoski abecadła, i tym sposobem bardzo łatwo zapoznawają się z tą tak trudną dla innych dzieci nauką, inni z rozmaitej barwy papierków, słomy, wstążek, robią teki, koszyki, pakieciki, futerały i t. p., inni nakoniec i to starsi uczą się geografii, robiąc widoczki wypukłe gór, rzek, dolin i t. p. albo historji na książeczkach z obrazkami, przez rysunek przemawiających do pamięci. Słowem zabawek przeróżnych jest wiele; przechodzi się od jednych do drugich; ciągła rozmaitość bawi umysł, zachęca do dalszej nauki i zabawy, a nie tak jak żmudna nauka abecadła lub zgłoskowania, która i nuży i zniechęca, i wstrętem nieraz przejmuje ucznia. Nauka jest zawsze pracą; człowiek dojrzały wie, że musi pracować, lubi pracować częstokroć a przynajmniej powinien; tymczasem dziecko nie ma pojęcia o potrzebie pracy, a tem mniej nie może mieć zamiłowania do pracy; potrzeba zatem użyć wszelkich możebnych środków, ażeby mu naukę uprzyjemnić, uprzystępnić, aby mógł do niej nabrać ochoty, aby mógł ją umiłować. Co więcej metoda Froebla ma w sobie dobrego? Oto—że niedozwala próżnować, że pod postacią zabawy zniewala niejako do ciągłego ruchu, na poły fizycznego na poły umysłowego; tym sposobem dziecko ze swych pierwocin nawyka do pracy, a odzwyczaja się od próżniactwa, i tak wychowane, nigdy na starość nie wyjdzie na pieczeniarza, patrzącego gdzie się z komina kurzy, nigdy nie zostanie próżniakiem, żyjącym z łaski drugich lub prze żuwającym majątek pracą ojców uzbierany, nigdy nie założy bezczynnie rąk, i poziewaniem nie będzie sobie skracał dni życia, które wówczas jest tylko życiem, gdy jest zajęte pracą, gdyż dobrze mówi przysłowie: *Kto pracuje ten żyje, kto próżnuje ten gnije.* A choćby sam pan Bóg za nas robił, to i tak szczęście będzie od nas daleko, bo nudy będące skutkiem próżnowania, pisze jeden z naszych moralistów, i rodzące się z nich ciała i duszy choroby, trapić nas i zabijać będą niemiłosiernie.

Opisanie wszystkich rodzajów zabawek i środków używanych wedle metody Froebla, tak samo jak wykazanie wszelkich dobroczynnych skutków metody tej na uczniów spływających, jest niepodobieństwem, w tak pobieżnym jak nasz artykule. Dla chętnych bliższego poznajomienia wskazujemy książkę pod tytułem *Dziecinne ogrody*, napisaną przez Ksawerę Kuwiczyńską i artykuł o metodzie Froebla pomieszczony w czasopiśmie *Kłosy*, a napisany przez gorliwego tejże metody u nas rozpowszechniacza pana Wiślickiego Adama. Tam można o nich więcej się dowiedzieć. Nam szło tylko o poznajomienie choćby powierzchowne czytelników naszych z ogrodami Froeblowskiemi. Wiemy aż nadto dobrze, że gdyby znalazł się kto taki, któ-

ry, obznajomiwszy się dokładnie z metodą Froebla, założył u nas taki zakład wychowawczy, to znalazłby bardzo wielu uczniów i uczennic. Iluż to bowiem jest rodziców, tak z klassy rzemieślniczej, urzędniczej, handlującej i innych, którzy, mając po kilkoro dziatek a dużo w domu zajęcia, nie mogą zająć się dobrze dziećmi, muszą je puszczać trochę samopas, na podwórza i ulice nawet; a dzieci te dla braku dozoru i kierunku właściwego, nabierają złych nałogów, rozpróżniaczają się, tracą poczucie i chęć do dobrych czynów, co nieochybnie w późniejszych latach odbije się w ich prowadzeniu i charakterze, gdyż skorupka za młodu nasiąknięta, na starość także trąci. Tego wszystkiego uniknąć możnaby przy wprowadzeniu zakładów Froeblowskich. Rodzice, umieściwszy w pewnem miejscu swe dziatki, zyskaliby większą swobodę, większą możność zajęcia się właściwą pracą, więcej czasu do zarobkowania, a przytem, co najważniejsza, powierzyliby swych następców pod opiekę metody, która tylko dobre skutki dla ich przyszłości wydać mogłaby. Dzieci zaś, dotychczas wałęsające się po podwórkach lub drące się za czuby w kątach pomieszkania, znalazłyby dobry dozór, dobrane towarzystwo rówienników, możność zabawy a przez zabawę nauki, wreszcie nawyknienie do pracy a pogardę próżnowania — i powoli, powoli umiłowałyby pracę, umiłowawszy pracę uszlachetniliby się w społeczeństwie, zapewniliby sobie byt dobry, przyłożyliby się do pomyślności swego kraju, swych ziomków, i przez ową miłość i pracę zyskaliby sobie nawet szczęście w życiu zagrobowem.

Al. Makowiecki.

CUDA ELEKTRYCZNOŚCI,

(podług dzieła Figuier'a les Merveilles de la science).

II.

BUTÉLKA LEJDEJSKA.

(Dokończenie— patrz Nr. 31)

Wszystkie te jednak spostrzeżenia, dalekiemi jeszcze były od wytłumaczenia zjawisk butelki lejdejskiéj. Sława zbadania tych ciekawych tajemnic elektryczności, słusznie przynależy wielkiemu mędrcowi ośmnastego wieku, który, prócz wielu innych ciekawych odkryć, pozostawił po sobie niewygasłą pamięć w sercach tych wszystkich, którzy umieją cenić co zacne i szlachetne. Mężem tym był *Benjamin Franklin.*

Franklin wszystkie swoje odkrycia własnemu genjuszowi zawdzięcza: urodzony z ubogich rodziców, zrazu terminator w fabryce świec, następnie zecer drukarski, wreszcie redaktor dziennika ekonomicznego, nie posiadający żadnego prawie pierwiastkowego wykształcenia, oddzielony o parę tysięcy mil od krajów, w których nauki kwitły, pozbawiony wszelkiéj naukowéj pomocy, nie cofnął sie przed trudnem zadaniem, i odważnie przystąpił do zbadania zjawisk,—które poprzednicy jego tylko podziwiać mogli.

Przed Franklinem wszyscy uczeni zgadzali się na przypuszczenie Dufaja, że w przyrodzie dwie są elektryczności: dodatnia i ujemna. Franklin zaś, drogą doświadczeń i badań, przyszedł do przekonania, że własciwie jeden tylko jest płyn elektryczny, znajdujący się we wszystkich ciałach, lecz że w jednych ciałach może być nadmiar elektryczności, a w innych niedostatek. W pierwszym razie powstają zjawiska przypisywane elektryczności dodatniej, w drugim — ujemmnej. Przez tarcie naprzykład ciało pocierane nabywa elektryczności dodatniéj, t.j. posiada jéj nadmiar, pocierające zaś przeciwnie, utraca część elektryczności, która w tym wypadku nazywa się ujemną. Nie wchodząc bliżéj w wyświetlenie téj teorji, powiemy tylko, że miała ona licznych przeciwników i wymownych obrońców, a lubo teorja dawniejsza o dwojakiéj elektryczności do naszych przetrwała czasów, kto wie jednak, czy teorja Franklina z czasem powszechnie przyjętą nie zostanie? Bądź co bądź, to pewno, że opierając się na swéj teorji objasnił Franklin wiele elektrycznych fenomenów.

Ze wszystkich jego doświadczeń, bezprzecznie najważniejszemi i najciekawszemi są te, które miały na celu wyświetlenie przyczyn działania butelki lejdejskiéj. Mocno żałujemy, że zakres naszego pisma nie dozwala nam krok w krok śledzić za zajmującemi doświadczeniami amerykańskiego fizyka, ani nawet opowiedziéć dokładnie czytelnikowi, do jakich rezultatów doświadczenia te doprowadziły. Rzecz to bowiem zbyt ściśle naukowa, by ją przystępnie dla wszystkich opowiedzieć, i zbyt obszerna, by się dała streścić w krótkim opisie. To tylko powiemy, że długim szeregiem tych doświadczeń Franklin dowiódł, iż przy ładowaniu butelki lejdejskiéj, jeżeli z machiny spływać będzie do jéj wnętrza elektryczność np. dodatnia, to na zewnętrzném uzbrojeniu [1] butelki nastąpi rozkład utajonéj, czyli naturalnéj elektryczności, która w każdém ciele istnieje, w skutek którego, dodatnia spłynie w ziemię, a ujemna zbierze się na powierzchni butelki. W butelce więc naładowanéj dwa rodzaje będą elektryczności: dodatnia wewnątrz, ujemna zewnątrz. Jeżeli zaś za pomocą przewodnika, lub ekscytatora, obie powierzchnie butelki zostaną połączone, nastąpi natenczas wyładowąnie, czyli inaczej mówiąc, połączenie elektryczności dodatniéj z ujemną, przy czém okazują się zwykle zjawiska elektryczne, t.j. swiatło i wtrząśnienie.

Franklin nie zasklepił się jak niektórzy uczeni w swoim gabinecie, lecz chętnie pozwalał uczestniczyć w swych doświadczeniach przyjaciołom i znajomym. Doświadczenia te bowiem są tak ciekawe, że mogą zająć zarówno ludzi poważnych, jak i osoby światowe, traktujące rzecz każdą powierzchownie. Większa część tych zabawek elektrycznych została upowszechnioną w całym świecie, i weszła w skład tak zwanéj fizyki zabawnéj. Wymienim tu tylko obrazy magiczne, pająka naelektryzowanego, dzwon elektryczny it.d. it.d. Że zaś i sam Franklin nie gardził temi zabawkami, pokaże następny ustęp z jego listu:

— Zmartwieni, że doświadczenia nasze nie przyniosły dotychczas żadnego pożytku ludzkości, przy nadchodzeniu wielkich upałów, w których doświadczenia elektryczne nie bardzo dobrze się udają, postanowiliśmy je zakończyć w tym sezonie wesoło, wymyślając sobie rozmaite rozrywki na brzegach rzeki. Zapaliliśmy więc alkohol na dwóch przeciwległych brzegach, przepuszczając przez rzekę iskrę elektryczną, bez innych konduktorów prócz wody: doświadczenie to wykonywaliśmy w obec niezmiernie zdziwionéj publiczności. Na obiad zabiliśmy jędora iskrą elektryczną, upiekliśmy go na rożnie elektrycznym, przed ogniem rozpalonym za pomocą butelki lejdejskiéj, i wypiliśmy za zdrowie wszystkich sławnych ludzi zajmujących się ele-

ktrycznością w Anglji, Holandji, Francji i Niemczech, z filiżanek elektrycznych, przy huku wystrzałów baterji elektrycznéj."

Zanim przejdziem do innych, ważniejszych odkryć Franklina, wspomnieć musimy o machinie elektrycznéj Armstronga, zbudowanéj na zupełnie innych zasadach niż poprzedzające. Oto jakie okoliczności towarzyszyły wynalezieniu téj machiny:

W r. 1840 pewien mechanik angielski był zajęty, w pracowni niedaleko Newcastle, naprawą kotła machiny parowéj. W trakcie téj roboty zanurzył pomimowoli jedną rękę w prąd pary, gdy tymczasem drugą dotknął się drążka klapy bezpieczeństwa. Nagle uczuł mocne wstrząśnienie, i ujrzał iskry sypiące się z końca palców, które się dotykały owego drążka. Stał zaś w téj chwili na kupie cegieł palonych, będących złym przewodnikiem elektryczności, które zastępowały tu miejsce ciała odosobniającego, i bezwątpienia utworzył komunikacją pomiędzy kotłem, naelektryzowanym ujemnie, i parą, która wydobywając się na zewnątrz, nabrała elektryczności dodatniej. Tym sposobem nastąpiło wyładowanie, które naszego maszynistę tak przeraziło.

Gdy szczególne to zjawisko zostało sprawdzone i wyjaśnione przez uczonych, angielski inżynier Armstrong, zbudował nowego pomysłu machinę elektryczną, gdzie para zastępowała używane dotychczas tarcie szkła it.p. Machina ta składa się z walcowatego kotła, odosobnionego za pomocą szklannych słupków, z którego przez przyrząd podobny do kilku rur organowych wymyka się para, a napotykając w drodze opór, elektryzuje się dodatnio, gdy sam kocioł ujemną zachowuje elektryczność. Naelektryzowana w ten sposób para uderza w deszczkę także odosobnioną i najeżoną kolcami, na których zbiera się dodatnia elektryczność. Ilość elektryczności wzrasta w miarę prężenia pary. Z machiny Armstronga można otrzymać znacznéj wielkości iskry. Wielka np. taka machina znajdująca się w londyńskim Instytucie Politechnicznym, wyładowuje iskry na 60 centymów długie, t.j. blisko na łokieć. Machiny jednak Armstronga nie upowszechniły się, jakby się, spodziewać należało z powodu licznych niedogodności, które przy jéj użyciu się napotykają. Posiadają tylko wielkie laboratorja fizyczne.

Na tém kończymy rzecz o machinach i butelkach lejdejskich, a pomówiemy o ważnych odkryciach, w dziedzinie elektryczności, oraz zostosowaniu jéj przy budowie konduktorów czyli gromochronów.

Mścisław Kamiński.

Chociaż to życie idzie po grudzie.

(z Poezji Wincentego Pola).

Chociaż to życie idzie po grudzie,
Jak mi Bóg miły, nieźli są ludzie!
Ten temu swat, ten temu brat,
A już dobremu, to każdy rad!

Wolę ja, wolę żyć w małem kole,
Gdzie wszystko własne, choć niby ciasne,
Ten temu swat, ten temu brat,
A każdy kącik, to cały świat!

Co w świecie ziębło, co ordzewieje,
Tam się odświeża, tam się rozgrzeje;
Bo ten mi swat, bo ów mi brat,
Życie jak młodość, serce jak kwiat!

A gdy znów człowiek siły nabierze,
I w świat się rzuca: to w dobrej wierze,
Każdy mu swat, każdy mu brat,
I wszystek Boży jest jego świat.....

NA GORĄCYM UCZYNKU.

Kartka z kroniki kryminalnéj.

(Ciąg dalszy.—patrz N. 31-ty).

XVIII.

Bohatér nasz miał od czasów szkolnych przyjaciela, który się nazywał Jacek Cytryński, i był niejako ogrodnikiem pielęgnującym troskliwie wszystkie chwasty jego duszy.

Człowiek ten w życiu Opędzkiego odegrał fatalną rolę.

Sam pozbawiony środków utrzymania i nie chcący zarabiać na nie pracą, czepiał się ludzi bogatszych a słabych, aby ich wyzyskiwać, i aby im mentorować w wynajdowaniu przyjemności życia. Nic dlań łatwiejszem nie było, jak pozyskać przyjaźń, a kogo sobie raz ująć potrafił, tego nie puszczał, dopóki nie wyssał, i całej jego istoty moralnej na swoje kopyto nie przerobił.

Ten człowiek był przyczyną, że Opędzki jeszcze przed dojściem do pełnoletności, za pieniądze pożyczone na lichwę, poznał się z tem wszystkiem, co się nazywa użyciem, i że po odebraniu majątku i opłaceniu długów, które go umniejszały znacznie, prowadził zawsze owe życie huczne i wesołe, które tak wcześnie rozpoczął.

Pod wpływem Cytryńskiego rozwinęła się w Opędzkim i ta namiejętność do gry, która pośrednio stała się przyczyną jego uwięzienia i pozbawienia go środków obrony.

Jeżeli nie wszystko co dobre wygasło w naszym bohatérze w towarzystwie i szkole takiego człowieka, przypisać to należy przedewszystkiem temu, że nie tak łatwo poczciwe zarody zupełnie wykorzenić z duszy ludzkiej, a powtóre i tej mechanicznej, że tak powiemy, przyczynie, że już na rok prawie przed zaczęciem naszej powieści dwaj *przyjaciele* rozłączeni zostali.

Ale nie uprzedzajmy wypadków.

Pomijamy stosunki finansowe i relacje hulaszczego żywota Opędzkiego z Cytryńskim, winniśmy tu tylko opowiedzieć, jako zostający w bezpośrednim związku z naszą powieścią, fakt jeden.

Opędzki się zakochał, jeszcze za czasów swoich związków z Cytryńskim, i dowiódł tem, że szlachetne uczucia, pomimo zgubnych wpływów niezupełnie w nim wystygły.

Przedmiotem jego miłości było biedne lecz śliczne dziewczę, którego jedynem opiekunem był stary, kochający je nad życie dziadek.

Poznali się jednym z tych nielicznych sposobów, którerni poznania następują w romansach, a kochali się miłością prawdziwie także romansową, przynajmniej ze strony dziewczęcia; bo Opędzki był już tyle zepsuty, że sam przed sobą, a jeszcze bardziej przed przyjacielem, wstydził się tej romansowości, choć był zakochanym na prawdę.

Byłby nawet Jackowi nie mówił wcale o tej miłości, gdyby przy nieustannych stosunkach, w jakich z sobą zostawali, i przy zręczności badania, jaką się odznaczał Cytryński, ukryć co przed nim nie było niepodobieństwem.

Cytryński szydzić tylko potrafił z tej miłości,

i używał całego wpływu, żeby nakłonić swego szkolnego kolegę do poprowadzenia tego romansu tak, jak to często bogaci panicze miłostki z biednemi dziewczątkami prowadzą.

Szlachetne lubo przytłumione instynkta Opędzkiego sprzeciwiły się temu. Powiedział Czytryńskiemu, że stosunek swój z Marją pojmuje poważnie, i że się musi z nią ożenić się, jak tylko interesa swoje pieniężne uporządkuje.

— Kiedy tak, to i ja na to będę zapatrywał się z poważnej strony, — odrzekł Cytryński, — i powiem ci, że z tego nic być nie może i nie będzie.

— Dla czego?.... — spytał Opędzki.

— Ona biedna, a twoje finanse zaszarzane..... potrzebujesz się ratować bogatem małżeństwem, tłumaczył Jacek.

— Tak źle jeszcze nie jest, – odpowiedział nasz bohatér, — tego co mi zostało wystarczy nam na skromne życie....

— Skromne życie,—roześmiał się przyjaciel,— czy ty wiesz co to jest skromne życie.... w dwa tygodnie byś uciekł od niej, i od skromnego życia. Ale wreszcie.... słuchaj.... wszystko mi jedno, kiedy ci nagle przyszedł taki gust sielankowy, odradzać ci nie myślę. Zastanów się tylko nad tem, czy jej nie zawiązujesz losu?....

Opędzki nie mógł zgadnąć, zkąd nagle jego koledze przyszło takie współczucie dla losu dziewczęcia.

— Marja mnie kocha,—odrzekł,—a miłość...

— Kocha cię,—przerwał przyjaciel,—wierz temu, a będziesz zbawiony....

— Proszę cię Jacku, bez takich wyrażeń... — obruszył się Opędzki.

— Gniewasz się, zgoda, zacznę z innej beczki. Mówisz o miłości, czyż jej tego uczucia na całe życie wystarczy?.... Pójdzie za ciebie i wkrótce się opamięta.... spostrzeże, że zrobiła głupstwo. Będzie żałować, żeś jej zagrodził drogę do szczęścia, do bogactwa, do którego miała prawo, bo ma piękną buzię, i któreby ją spotkać mogło, chociażby niekoniecznie na matrymonjalej drodze......

— Jacku!... jeżeli nie chcesz zupełnie zerwać ze mną.... milcz,—zatrząsnął się z oburzeniem Opędzki.

— Ani słowa więcej nie powiem,—odrzekł Cytryński,—nie źle byś jednak wyszedł, gdybyś myślał nad tem, co ci jako przyjaciel mówiłem.

Opędzki rzeczywiście zaczął się namyślać i wahać. Miłość jednak nie dozwoliła w jego sercu rozkrzewić się ziarnu zachwianemu przez przyjaciela.

Wkrotce potem powiedział Cytryńskiemu, że się idzie oświadczyć.

Jacek był zły.

— Mój kochany, — rzekł,—nie wiem poco mi gadasz o swoich głupstwach, kiedy rad moich słuchać nie chcesz?... Ja o tem wiedzieć nie chcę i umywam od tego ręce. Przynajmniej do mnie nie będziesz miał żalu.

I ta uwaga nie pomogła. Opędzki wyznał starcowi swoją miłość dla jego wnuczki, zapewnił go, że całem zadaniem jego życia będzie odtąd otoczenie szczęściem Marji, wspomniał i o tem, że jako młody mógł niejedną lekkomyślnością zgrzeszyć, lecz odtąd poważnie na życie i obowiązki swoje się zapatrywać, gorące powziął postanowienie.

Mówiła przezeń miłość, a miłość jest prawdą, więc jest najdzielniejszą wymową. Starzec mu uwierzył, zaufał, w pięknych oczach swej wnuczki wyczytał odpowiedź, jaką dać należało, i dał przychylną.

— Błogosławię wam, — mówił, i związek wasz nastąpi nie długo. Tymczasem jednak pozostaje mi do załatwienia sprawa pieniężna. Marja nie jest tak biedną, jak zapewne sądziłeś, panie Józefie. Pozostał jej po rodzicach nie wielki kapitalik, potrzebuję go podnieść, ażeby ci oddać żonę opatrzoną przynajmniej w to wszystko, bez czego młoda kobieta obejść się nie może. W tym celu muszę wyjechać na prowincją. Zabawię tydzień, dwa najdłużej. Po moim powrocie, zajmiemy się wyprawą, i wyznaczymy dzień ślubu.

— Lecz przez ten czas przynajmniej wolno mi będzie widywać moją narzeczoną?—spytał Opędzki.

— Nie,—stanowczo odpowiedział starzec.

Opędzki ucałował dłoń jego, i bez oporu przyrzekł zastosować się do jego woli.

Nazajutrz dziadek wyjechał. Marja pozostała sama.

Dnia tego o zwykłej godzinie, o której rozstawał się z Cytryńskiem, Opędzki nie zabierał się do odejścia. Przyjaciel Jacek zwrócił na to uwagę.

A! a!—zawołał, — jegomość dzisiaj wieczór ze mną przepędzi?...

— Z tobą.

— Miałeś się oświadczać wczoraj?...

— Oświadczyłem się.

— I nie idziesz tam dzisiaj?...

— Nie.

— Ho! ho!.... coś się w tem święci... stary dziadek pokazał, że praktycznie zapatruje się na świat... dał ci odkosza.

— Bynajmniej. Żenię się wkrótce.

— Witam przez połę,—odrzekł kwaśno Cytryński, —jednej tylko rzeczy pojąć nie mogę, dla czegoś odsadzony tak nagle od twojej przyszłej?...

— Nie wypada mi tam chodzić... dziadek wyjechał... Marja pozostała sama.

Oko Cytryńskiego jakimś dziwnym ogniem błysnęło.

— Na długo?—zapytał.

— Na tydzień, na dwa może.

— I ty przez cały czas nie pójdziesz?...

— Nie...

— Jakiś ty....

Cytryński nie dokończył. Zaczął się śmiać ogromnym dla przesady śmiechem, i powtarzał co chwila, nie dodając żadnego objaśnienia, tylko dwa wyrazy:

— Jakiś ty!....

Śmiech Jacka nie udzielał się bynajmniej Opędzkiemu. Czekał z cierpliwością, dopóki Cytryński nie przestanie.

— Skończyłeś,—rzekł nareszcie.—teraz powiedz z czegoś się śmiał?...

— Wolę milczeć, będziesz się gniewał.

— Jeżeli to co masz powiedzieć będzie jaką uwagą mającą podstawę, a nie głupiem bezmyślnem szyderstwem, gniewać się nie będę.

— Ha! jeśli tak to powiem,—odparł Cytryński, a czy trafnie czy nie trafnie, sądzę sam ocenisz. Stary zakazał ci bywać pod czas swojej nieobecności u wnuczki, ztąd wnosić należy, że jednemu z was

dwojgu nie ufa.... tobie lub jej... idzie tylko o to, czy jej czy tobie.

— Dajmy na to że mnie,—przerwał Opędzki,— ani mi to ubliża, ani w tem nic złego nie widzę..... sam wiem że nie jestem święty.

— Tak... ale tego przypuszczać nie można,—rozumował Jacek,—gdyby nie ufał twemu charakterowi, nie oddał by ci wnuczki. Oczywiście więc że jej nie ufa, gniewaj się, lub nie gniewaj, ale ci nie zazdroszczę twojej przyszłej małżonki.

Bezzasadne i niedorzeczne lubo zręcznie upozorowane i przedstawione rozumowanie Cytryńskiego wywarło na Opędzkim pewne wrażenie, nie takie jednak żeby powątpiewał o Marji, zdawało musię tylko, że trafności uwadze Jacka odmówić nie było podobna.

— Ty zawsze źle sądzisz o kobietach, — odrzekł bez gniewu.—więc twoim rozumowaniom wierzyć nie można.

— Sądź jak chcesz... gdybym ci jednak poddał sposób przekonania się, czy Marja zasługuje na zaufanie, użyłbyś go?...

— Chyba dla tego, żeby ciebie przekonać, bo sam przekonania nie potrzebuję....

— A więc... idź do niej...

Sama ta okoliczność, że Opędzki kochał, czyniła zakaz starca przykrym i bolesnym dla niego, rada więc była zgodną z jego wewnętrznem pragnieniem. Przytem ufał Marji, do czego miał zupełne prawo, a nadto ufał sobie, do czego nie miał prawa, i usłuchał szatańskiego podszeptu Jacka.

Poszedł do Marji z najmocniejszem postanowieniem, że nie zapomniał ani na chwilę o tem, że przyszłej towarzyszce swojego życia pierwszy jest winien opiekę jej czci i honoru.

Marja przyjęła go z zdziwieniem i urazą, że zakaz dziadka przełamał. On się tłumaczył, że pragnień serca, które go do niej ciągnęło, zwyciężyć nie mógł, i że go oddalenie od niej jako brak zaufania, na które nie zasłużył, bolało.

Przez kilka godzin, które z sobą spędzili, ani na chwilę nie zapomniał o swojem postanowieniu.

Kochające dziewczę nie miało siły zabronić mu dalszych odwiedzin. Cechą miłości prawdziwej jest przedewszystkiem ufność i wiara w zacność osoby kochanej.

Cytryński odtąd nie pytał Opędzkiego o Marję, nie zachęcał go do odwiedzin, nie żądał z nich sprawozdania. Tylko codziennie sciągał przyjaciela do siebie na parę godzin przed pójściem do kochanki, i tam raczył go winem.

Wino to, którego sam gospodarz nie pił, tłumacząc się że mu tylko sam arak smakuje, nie było tęgie i wytrawne, a jednak dziwne wywiodło skutki. W parę godzin po wypiciu, w żyłach Opędzkiego ogień się zdawał krążyć zamiast krwi.

Codzień bardziej odwiedzał Marję, zapomniał o tem, że powinien być pierwszym obrońca i stróżem jej czci. Język jakiem do niej przemawiał stał się co raz wyraźniej językiem upojonej, rozszalałej, zapominającej się namjętności, i wymowa jego niestety, pewnego posępnego wieczora, kiedy ani jedna gwiazdka nie świeciła na powleczonym kirem chmur błękicie, trafiła do ucha i do duszy niedoświadczonego, a ufającego dziewczęcia....

Cytryński spostrzegł że Opędzki zmienił się nagle, spochmurniał, stał się milczącym, jakby go jakieś wyrzuty dręczyły,—jak wprzód jednak o nic go się nie pytał i nic z niem nie mówił o Marji.

XIX.

W kilkanaście dni potem, gdy nasz bohatér, —smutny bohatér!... o zwykłej godzinie rozstawał się z przyjacielem, Jacek niby z niechcenia zapytał.

— Dokąd idziesz?...

— Tam gdzie zawsze.

— Po co?...

— Dziwne pytanie.

— Niekoniecznie... więc ty ciągle myślisz się z nią żenić...

— Ciekawym, dlaczego bym zmienił zamiar?...

— Dla czego?.. oryginalny jakiś... po tem co zaszło.

— Nic nie zaszło.

— Nie zapieraj się... odgadłem to po tobie.

— Wreście cokolwiek bądź by zaszło, — odparł z gniewem Opędzki,— i gdyby nawet zaszło, to co przypuszczasz, tymbardziej powinienem się żenić.

— Ha!... to się żeń,—rzekł wzruszając ramionami Cytryński, — żeń się z dziewczyną, która względy jakie miała dla ciebie, dla każdego innego mieć gotowa.

W Opędzkim krew zawrzała. Podskoczył i silnem policzkiem odpowiedział na oszczerstwo Cytryńskiego.

Jacek obojętnie i zimno zastawił ręką bolącą twarz i rzekł powolnie:

— Wiesz ty, że jabym za to mógł cię wyzwać na pojedynek i zabić.

— Wiem.

— Ale wiedz także, że tego nie zrobię.

— Jak ci się podoba.

— Wolę żebyś mnie przeprosił.

— Tego się napróżno spodziewasz.

— Tego spodziewam się na pewno. Złożę ci nawet dowód na to com powiedział.

— Czekam.

— Miałem ci tego dowieść nawet bez znaglenia policzkiem. Kiedyś taki pośpieszny sam sobieś winien, będziesz mnie przepraszał. Przeczytaj ten list.

To powiedziawszy podał Opędzkiemu poprzednio przygotowaną kartkę w takich wyrazach:

„Pani!

„Jesteś piękna jak anioł, a ja.... jestem brzydki jak szatan. Fizjognomja moja nie daje mi nadziei żebyś na mnie spojrzeć raczyła. Lecz są inne fizjognomie, którym kobiety chętnie się przyglądają. Posiadam całą galerją obrazów pełnych piękności. Posyłam ci ich kilka. Jeżeli chcesz sobie wybrać dziesięć razy więcej podobnych okazów, racz przybyć natychmiast do mojego mieszkania na Lesznie, drugi dom przed Karmelicką, na pierwszem piętrze.

„Oczekując cię, pani, z niespokojnością, pozostaję, jak długo będziesz chciała.

Twoim

Laurenty baron Wązkoskroński."

— Czegóż to ma dowodzić? — spytał Opędzki przeczytawszy.

— Zobaczysz.... daj mi trzy piędziesięcio-rublówki.

Bohatér nasz wyjął z pugilaresu i rzucił na stół pieniądze.

Cytryński włożył tę kwotę w list.

— A teraz dyktuj adres twojej doni.

Opędzki zaczął się śmiać.

— Myślałem, że coś mądrzejszego wymyślisz... gdyby nawet była taką, jak ją posądzasz, nie złapałaby się na podobną wędkę.

— Nie możesz mi odmówić możności dania dowodu, żeś mnie spoliczkował niesłusznie... im wędka grubsza tym dowód jaśniejszy.

Położono na kopercie nazwisko i adres Marji.

— Przez kogóż to poślesz — spytał Opędzki.

— Jest tutaj służąca z przeciwka,—odpowiedział Jacek.

I jakoż w istocie służąca jakaś znalazła się zaraz za drzwiami. Cytryński oddał jej list i polecił odnieść do Marji.

— A teraz ruszajmy na czaty,—rzekł do Opędzkiego wróciwsyy.

Wsiedli w dorożkę i pojechali, ażeby się umieścić na obserwacji w blizkości mieszkania Marji.

Po niejakim czasie zobaczyli przychodzącą służącą z listem. Wkrótce potem ukazała się Marja, wsiadła do dorożki, która właśnie przejeżdżała ulicą i pojechała.

— Jedziemy za nią,—zawołał Cytryński ciągnąc Opędzkiego za rękę,— przekonasz się, z jakich to źródeł pochodził ów nagle objawiony kapitalik na wyprawę.

W kwadrans Opędzki ujrzał swą narzeczoną wchodzącą z pośpiechem do drugiego domu przed ulicą Karmelicką na Lesznie.

Chciał wyskoczyć z dorożki i puścić się za nią.

Jacek przytrzymał go za rękaw.

— Co chcesz zrobić? szaleńcze!—zawołał.

— Zabiję ją,—wrzasnął nasz bohatér.

— Głupstwo... jakie masz do niej prawo?.. wsadzonoby cię do więzienia, i koniec, ja ci najlepszą zemstę doradzę.

— Jaką?...

— A posłuchasz?

— Posłucham...

— No... to pluń.

Opędzki splunął, i padł prawie bezwładny w głąb dorożki.

Chcąc rozruszać przyjaciela i dać mu zapomnieć doznanych wrażeń, Cytryński woził Opędzkiego po różnych miejscach, raczył go i bawił, a częstował bardzo hojnie, sam w brew swemu zwyczajowi płacąc za wszystko, choć o ile się zdawało zrana dnia tego nie był przy pieniądzach.

Późnym wieczorem odwiózł go do mieszkania i wysadzając go z dorożki rzekł tylko:

— A cóż?... słusznie mi dałeś w twarz?..

— Nie,—odpowiedział nasz bohatér.

— A więc mnie przeproś.

— Przepraszam,—odrzekł zimno Opędzki.

Jacek nie żądał więcej i uznał się zadowolonym.

Rzecz naturalna, że odtąd Opędzki nie zajrzał już do domu Marji i jej dziadka, i że w jeszcze rozpaszańszej hulance starał się utopić wspomnienie doznanego serdecznego zawodu.

Byłby się na tej drodze ostatecznie zabił moralnie, gdyby go los nie uwolnił od przyjaciela.

Jacek Cytryński pewnego razu przez roztargnienie pokładł cudze podpisy na wekslach i za tę pomyłkę dostał się pod klucz.

Było to jakoś w parę miesięcy po zajściu Marji.

Uwolniony od fatalnego wpływu przyjaciela, bohatér nasz zaczął się opamiętywać i myślić o przyszłości. Serdeczna jego rana zaczynała się goić. Z początku przez rachunek na znaczny posag zaczął się rozpatrywać między bogatszemi partjami, potem w ich liczbie znalazł osobę, której piękność i przymioty zbawiennie przemówiły do jego serca.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Słówko o szkole Rzemieślniczo-handlowej dla kobiet.

Dowiedzioną jest rzeczą, że wykształcenie jest koniecznem dla człowieka, koniecznem dla rozwinięcia władz umysłowych, niezbędnem dla uszlachetnienia serca, że jest wielką a poniekąd jedyną dźwignią do pozyskania niezależnego stanowiska a zarazem osiągnięcia środków materjalnych, stanowiących w życiu ludzkiem jeden z główniejszych warunków szczęścia. Wprawdzie zdarza się, że i bez wykształcenia można zyskać poważanie, wziętość a nawet majątek. Są wyjątki, gdzie w skutek sprzyjających okoliczności, jak spekulacje ryzykowne a szczęśliwe, wygrana na loterji i t. p., dojść można do majątku, są i rzemieślnicy pracujący sumiennie i gorliwie, panami krociowemi, ale powtarzamy, są to wyjątki tylko, którym dajcie wykształcenie, a z pewnością zobaczycie ich jeszcze wyżéj, w hierarchii tak społecznej jak majątkowej. W dzisiejszych jednak czasach coraz rzadziej spotykamy szczęśliwców dorabiających się kroci; słyszemy powszechne wyrzekania na ciężkie czasy, nam zaś się zdaje, że brak nauki jest jedną z największych tam, zagradzających rzemieślnikom drogę do zyskania majątku i podźwignięcia przemysłu krajowego. Spojrzyjmy na zagranicę. Któreż Państwo wzniosło się i spotężniało w ostatnich czasach jeżeli nie to, którego ludność najwięcej jest wykształconą. Szkoły przymusowe pruskie wydały rezultaty tak szczęśliwe, że rzędy okolicznych państw przedsięwzięły naśladować je u siebie. Słowem, nauka, jestto grunt, na którym człowiek najbezpieczniej oprzeć się może; im cięższe czasy, im groźniejsza przyszłość, tem więcej uczyć się nam trzeba.

Nie powiedzieliśmy nic nowego, są to rzeczy dobrze znane poniekąd, a jednak o! jakże wiele jest jeszcze matek, dla których nauka dzieci wydaje się kosztowną zabawką, czasem bezpowrotnie straconym. Musiemy niestety przyznać, że podczas kiedy w Ameryce katedry filozoficzne i uniwersyteta zakładają dla kobiet, u nas elementarne wykształcenie tychże, zwłaszcza rzemieślniczej i roboczej klassy, jest jeszcze w kolebce. Wykształcenie kobiety stało się koniecznem w dzisiejszem społeczeństwie. Wpływ matek na umoralnienie dzieci nie potrzebuje dowodzenia, dziecko wyjątkowych tylko zdolności, garnie się do nauki, jeżeli nie ma zachęty i uznania ze strony rodziców. Będąc nawet hojnie uposażonym od natury, jeżeli od dzieciństwa nie otoczą nas staraniami rozwijającemi tak umysłową, jakoteż moralną stronę naszą, którą nadewszystko wywyższać i kształcić mamy, całe życie nie wydźwigniemy się na stanowisko prawdziwie godnego człowieka. Od matki więc rodziny najwięcej, a może jedynie zależy dać dzieciom poznać, jak nauka potrzebną jest w życiu człowieka. Słowa i przykład matki więcej trafią do przekonania dziecka, aniżeli najmądrzejsze dowodzenia. Nie ulega też wątpliwości, że największem zadaniem życia wykształconej matki, będzie wychowanie dzieci; wykształcona siostra wpływem swoim, zachęca i daje przykład młodszemu rodzeństwu, wykształcona żona przywiązuje męża do domowego ogniska, przez co wzmacnia węzły rodzinne. Słowem wpływ rozumnej i wykształco-

nej kobiety na otaczające ją kółko, w całem jej życiu jest niezaprzeczonym.

Przedsiewzięliśmy wykazać potrzebę założenia szkoły rzemieślniczo-handlowej dla kobiet, przyznajmy bowiem, że szwaczki, panny sklepowe, córki ubogich rzemieślników i t. p. nie mają najmniejszej sposobności, najmniejszych środków, do nabycia jakiegobądź wykształcenia. W elementarnych szkółkach najwięcej jeżeli czytać i pisać się nauczą, o naukach tak zwanych ścisłych, które kształcą i rozwijają umysł, wyobrażenia nie mają i mieć nie mogą, bo i zkądże go nabędą. O moralności, o obowiązkach swego stanu i powołania, w kościele tylko usłyszeć mogą, a i potemu nie zawsze okoliczności sprzyjają. Nasuwa się więc pytanie, jakim sposobem tak wychowana panienka, może być później rozsądną i wyrozumiałą żoną, rozumną gospodynią, a nadewszystko dobrze wychowującą dzieci matką. Statystyka wykazała, że im więcej szkół, tem mniej zapełnionych więzień; prosty wniosek, im więcej wykształconych matek, tem większe umoralnienie. Matki więc kształcić nam wypada. Nie mówimy tu o zamożniejszej klassie. Kwestja wychowania kobiet jest na dobie. My podnosimy głos w kwestji, którąśmy badali, i uznali za konieczne podanie jej pod sąd i uznanie światłej publiczności. W dzisiejszym czasie powiemy jeszcze, gdzie liczba bezżennych kawalerów, a tem samem i starzejących się panien ciągle wzrasta; kobieta więcej, aniżeli kiedykolwiek powinnaby myśleć o wyrobieniu sobie niezależnego stanowiska, a temsamem zapewnieniu powszedniego chleba. Mało stosunkowo można znaleść kobiet, którymby majątek nadawał prawo do spokojnego zapatrywania się w przyszłość. Większa nierównie jest liczba takich, które zamąż-pójście uważają jako jedyny cel, jedyny kres stanowiący o ich przyszłości. Dopiąwszy nawet tego celu, wyszedłszy świetnie zkądinąd za mąż, jakże często nieszczęsne wdowieństwo strąca je wraz z dziećmi w niedostatek i nędzę. Kobieta więc mająca, że się wyrażę chleb w ręku, otrząsnąwszy się z żalu po dotkliwej stracie, a nadewszystko obejrzawszy się na drobne dziatki, nie podda się nieszczęściu, rąk nie opuści, miłość macierzyńska, obowiązki dla kochanych istot dodadzą energii, siły, i ze znękanej wątłej istoty, wyrobi się dzielna kobieta, zastępująca w potrzebie energicznego ojca. Wprawdzie dotąd środki zarobkowania kobiety są bardzo ograniczone, zostawiono jej bowiem nauczycielstwo i igłę, z której zarobek coraz trudniejszym się staje. Kiedy więc maszyny zastąpiły rąk tyle, a nie wszystkie kobiety mogą i chcą być nauczycielkami, czemużby nie przekroczyć tego koła, zakreślonego jakiemiś uprzedzeniami, w którem zacieśnięto swobodę w pracy dla kobiet. Na Zachodzie płeć żeńska obejmuje zwolna w posiadanie, tę część pracy ręcznej, która nie wymaga wielkiej siły fizycznej, gdyż pod tym względem wyższość bezwarunkowo należy przyznać mężczyznie. Ale w rzemiosłach lżejszych, wymagających więcej zręczności i cierpliwości, niż siły, jakiemi są: zegarmistrzostwo, rękodzielnictwo, drukarstwo, sztuka jubilerska, pieczętarstwo, drzeworytnictwo, kobiety wziąśćby udział powinny. Z dziedziny innych zajęć, fotografia, praca przy telegrafach, a nadewszystko kupiectwo, czyż nie jest stosownem dla kobiet zajęciem? Do każdego jednak rzemiosła, sztuki lub zajęcia, potrzeba stosownego wykształcenia. Szkoła rzemieślniczo-handlowa zdaje nam się najstosowniejby odpowiedziała wszelkiem pod tym względem wymaganiom. Szkoła rzemieślnicza, oprócz nauki czytania, pisania, obznajmi uczennice z początkami historji naturalnej, geografji, fizyki, chemji zastosowanej do życia praktycznego i rzemiosł: wykład zaś rachunkowości handlowej i buchhalterji w szkole handlowej zastosowanej odpowiednio, wykształci uzdolnione kupcowe, a zasady wiary i moralności wykształcone w obu oddziałach, wpłyną bezpośrednio na uszlachetnienie serca.

Szkoły rzemieślnicze i handlowe męzkie egzystujące już od lat wielu, okazały się bardzo zbawienne, czemużby i dla kobiet takiemi stać się nie miały? Złożone w części, zwłaszcza szkoła handlowa, z dobrowolnych ofiar, dziś są zakładami, których korzyści dostatecznie już oceniono. Szkoły podobne dla młodzieży żeńskiej przedstawiają równie świetną przyszłość, gdyż kształcąc żony i matki, możemy na pewno spodziewać się większego umoralnienia ogółu.

Jeszcze słówko. Rozpatrując bliżej pomienioną kwestję szkół, zdaje się, że i nakłady nie powinny być tak znaczne; gmachy bowiem gimnazjalne żeńskie nie zajęte w niedziele i święta, za pozwoleniem wysokiej władzy szkolnej, mogłyby służyć podobnie jak gimnazja męzkie szkołom niedzielnym męzkim. Nadzór i wykład przyjęłyby wykwalifikowane guwernantki, co zdaniem naszem, w niczem nie robiąc uszczerbku wykładowi, najstosowniejby odpowiedziały celowi podobnych zakładów.

Marja Popławska.

Korek do butelek z musującemi napojami.

By dać możność prędszego odkorkowywania i zakorkowywania naczyń z mussującemi napojami, urządzają korek, znajdujący się u samego otworu.



Korek gutaperczany.

Oboczny rysunek przedstawia nowy sposób korkowania butelek. Korek składa się z niewielkiej kulki, wyrobionej bądź z guttaperczy, bądź z innej elastycznej massy. W kulce tej znajduje się otwór, przez który drut przechodzi. Drut spiralnie obwija szyjkę butelki. Kulka zaś swobodnie obraca się na drucie. Dla większej mocy i trwałości przyrządu, z obu stron otworów kulki wstawiają się niewielkie metalowe muterki z odchylonemi brzegami. Gdy się przyciśnie palcem z jednej strony, korek odsuwa się ze swego miejsca i odkrywa naczynie poczém znowu wraca, dzięki sprężystości spiralnie nawiniętego drutu. Dzięki temu przyrządowi, napoczęte napoje dłużej zawierają kwas węglowy, aniżeli zwykłym sposobem zakorkowane. Przytém korek taki nie niszczy się i nie psuje się od trybuszonika, co już nie małą jest oszczędnością.

ROZMAITOŚCI.

— **Grzyby trujące** są prawie zawsze silną i gwałtowną trucizną. W latach następujących po latach nieurodzaju, wypadki otrucia się grzybami są bardzo częste, co pochodzi z tego że w braku mniej pożywszej strawy, muszą się ludzie żywić grzybami. W roku obecnym było także kilkanaście takich wypadków jawnych, a liczba nieznanych musi być także nie mała. I tak między innemi: we wsi Mielęcinie w powiecie Włocławskim otruły się grzybami trzy małe córki włościanina Komorowskiego; dalej we wsi Aleksąndrowie otruła się jedna dziewczynka; we wsi Dobrzegniewie w pow. Włocławskim chłopczyk siedmioletni; we wsi Otwocku włościanka Tekla Kozłowska i trzyletni chłopczyk; we wsi Pniewie powiecie Łomżyńskim włościanka Weronika Łodzina i jej syn Faustyn dziesięć lat liczący; nakoniec we wsi Witkelcu chłopczyk trzyletni. Wypadki te podajemy jako ostrzeżenie dla naszych czytelników, aby unikali ile możności grzybów podejrzanych.

W Drukarni J. Jaworskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowej—Redaktor: Adam Mieczyński.